

Zaolzie dogorywa?

Data publikacji: 20.06.2015 19:30

Czy Zaolzie dogorywa?- takie pytanie postawiono podczas spotkania z cyklu "Bohaterowie 'Kalendarza Beskidzkiego'", jakie z Jarosławem Jot-Drużyckim, autorem książki "Hospicjum Zaolzie" zorganizowało 15 czerwca w bielskiej Książnicy Beskidzkiej Towarzystwo Przyjaciół Bielska-Białej i Podbeskidzia.

Prowadzącego rozmowę Jana Pichetę, redaktora naczelnego „Kalendarza” zaintrygował tytuł książki.

- Czy to termin, którym faktycznie można teraz określić stan polskości na Zaolziu? - Po raz pierwszy byłem tam w 2007 roku. Później zauważyłem, jak to wszystko niknie, jak ludzie z polskimi korzeniami, nazwiskami, po polskiej szkole czują się Czechami – stwierdził Drużycki, etnograf z wykształcenia i dodał, że to nie tyle jest jego ocena, co wynik kilkuletniej obserwacji.

Do rozmów na temat polskości na Zaolziu ochoczo włączyli się obecni na sali Zaolziacy oraz Cieszyniacy, którzy od lat obserwują zmiany zachodzące w tym – jak to określił Drużycki – subregionie Śląska Cieszyńskiego.

Rozmówcy zwrócili uwagę na to, że teren ten tylko w pierwszej połowie XX wieku zmieniał przynależność państwową sześć-siedem razy, a także na „aksamitną bohemizację” prowadzoną przez ówczesne czechosłowackie władze państwowe. Jeden z uczestników uzupełnił, że w polityce asymilacji Czesi stosowali sprytną taktykę. Polakowi trudno było dostać pracę w regionie, a zdecydowanie łatwiej w głębi Czech, natomiast Czesi bez problemu otrzymywali pracę na Zaolziu. Jerzy Branny, wieloletni działacz Macierzy Szkolnej w Republice Czeskiej stwierdził, że mimo tej polityki na Śląsku jest bardzo dużo inteligencji i podał przykład dyrektora trzynieckiej huty, swego czasu ministra czeskiego rządu, a absolwenci zaolziańskich szkół średnich idą na studia zarówno do Czech, jak i do Polski.

Drużycki zwrócił jednak uwagę na drugą stronę medalu. **- Zaolziacy jadący studiować w Polsce tworzą sobie getta. Bo nagle orientują się, że nie mają żadnego związku z polską kulturą. Efekt jest taki, że siedzą sobie w Krakowie w tym swoim stowarzyszeniu (SAJ), Sekcja Akademicka Jedność - przyp. indi) i jak już, to bardziej trzymają się ze studentami, którzy przyjechali z Czech i Moraw. Bo łączy ich choćby popkultura. Zaolziańscy Polacy słuchają czeskiego radia, czeskiej muzyki, oglądają czeską telewizję, wreszcie kibicują czeskim sportowcom** – stwierdził, zauważając, że sporym błędem polskich władz jest to, że nasi młodzi rodacy zza Olzy kwaterowani są w akademikach z obcokrajowcami. Związane jest to jego zdaniem chociażby z problemami językowymi tamtejszej młodzieży. **- Momentami to nie jest ani polski, ani nawet gwara „po naszymu”. Nie zrozumie ich Polak spoza regionu, ale też i Czech z Pragi.**

Podkreślono także fenomen zaolziańskiej aktywności społecznej. Liczba stowarzyszeń, związków, kapel, chórów czy zespołów tanecznych jest wprost imponująca jak na 30-tysięczną raptem społeczność. **- Bo jednak ważniejsza od ilości jest jakość** – zauważył jeden u uczestników.

Poruszono też kwestie łączności z Macierzą. I trudno byłoby się w tym wypadku nie zgodzić z konstatacją autora „Hospicjum”, że Zaolzie zostało niestety zapomniane przez Polskę. Wytknął przy tym zarówno polskim władzom, jak i mieszkańcom kraju, a nawet przygranicznego regionu brak zainteresowania rodakami z lewego brzegu Olzy. **- Ale i Zaolzie też nie zawsze o Polsce pamięta** – dodał szybko.

Spotkanie zakończył Picheta cytatem z „Płyniesz Olzo” Jana Kubisza i pytaniem, czy te kwiaty, które będą kwitnąć na brzegu Olzy za ileś tam lat, będą polskie czy czeskie? A może, jak to zasugerował Drużycki, kwiaty te będą zupełnie inne, śląskie czy tustelańskie, ale będą.

